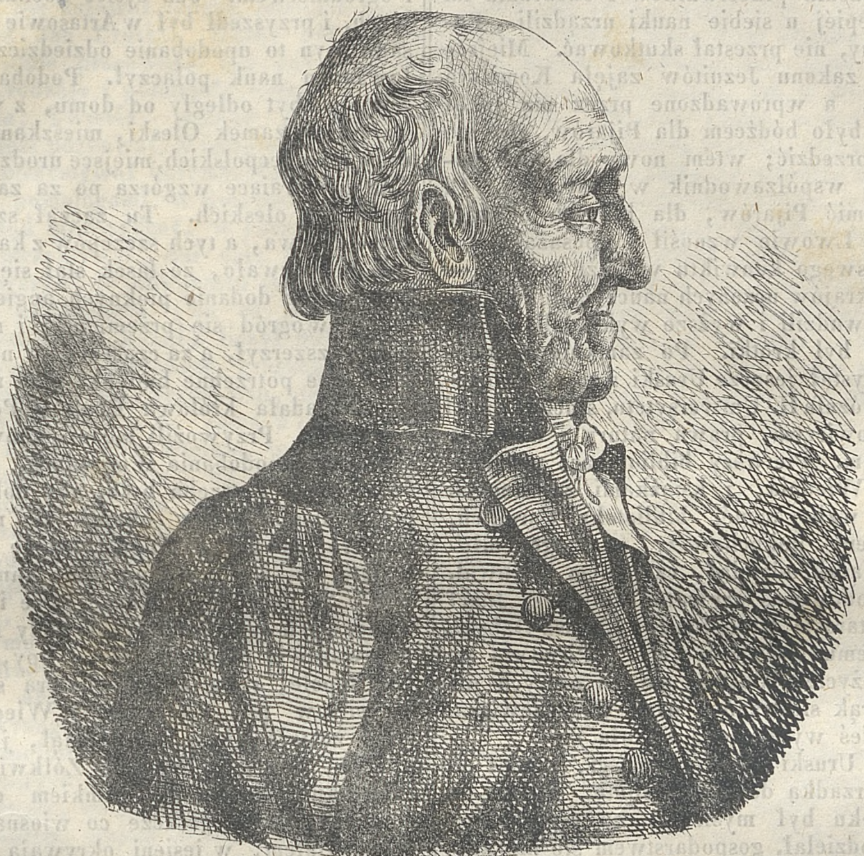
Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. No. 42. Leszno, dnia 17. Kwietnia 1841.



Jan Uruski.

Jan Uruski,

syn Szczęsnego, cześnika trębowelskiego i Maryi z Wilczopolskich, urodził się w ich dziedzicznéj włości Artasowie, o milę od Żółkwi, roku 1762. Rodzina jego pisała się dawniéj Woryscy, i podobnie jak Szumlańscy, Szeptyccy, Terleccy, Baczyńscy, Dobrzańscy, Kruszelniccy, Komarniccy, Kopestyńscy, Tussanowscy, Kulczyccy, Dzieduszyccy, należy do pierwotnéj szlachty na Rusi, którą panowanie Każimierza tu zastało, i wspólnego prawie wszystkim tym domom herbu Sas używa. Odmiana liter w nazwie jest widocznêm jéj przepolszczeniem.

Po stracie starszych dzieci, na świat przyszedłszy Jan Uruski, został jedynakiem. Rodzice żyli do późnéj starości w najpiękniejszéj zgodzie, byli ludzie łagodni, uczynni, ludzcy, skromni; nigdy otwartego nie prowadzili domu, nigdy głośna hulanka o ich ściany się nie obiła; majątek, złożony początkowie z samego tylko Artasowa, wioski nie wielkiéj, nie pozwalał na życie wystawne; dziwiono się powszechnie, że przy dobrym rządzie wystarczał na gościnne przyjęcie licznego obustronnego pokrewieństwa, niesienie przyjaciołom w potrzebie hojnéj pomocy, tulenie przy sobie podupadłych, kalek i sierót, i szczodre dla ubogich i według ówczesnego ducha, dla klasztorów jałmużny. Chłopek nie uciskany, błogosławił dobrych panów, sąsiad o granicę sporu z nimi nie wiódł, a słudzy po dawnych sługach w tym domu urodzeni, w nim

rośli, przez życie przychylnie służyli, przechodzili w starości na chléb łaskawy, i umierając, dzieci i wnuki w jego usługach zostawiali. Tu Jan Uruski uczył się cnót domowych, a nauki pobierał w Lwowie, w konwikcie Teatynów.

Spór Jezuitów z Pijarami posłużył Polsce do rozpędzenia zastarzałéj ciemnoty, gdy ostatni, dla zawstydzenia przeciwników i odebrania im uczniów, lepiéj u siebie nauki urządzili. Popęd raz dany, nie przestał skutkować. Miejsce zniesionego zakonu Jezuitów zajęła Komissya edukacyjna, a wprowadzone przez nią szkół urządzenie, było bódźcem dla Pijarów, aby się nie dać wyprzedzić; wtém nowy dla nich powstał drugi współzawodnik w Teatynach. Ci chcąc przyćmić Pijarów, dla których okazałe kollegium w Lwowie wznośił i uposażał Głowiński, do swego konwiktu w témże mieście ze wszystkich krajów uczonych nauczycieli swojego zakonu sprowadzili i wyższe wykładali nauki; ale ich byt był krótki. Po zamknięciu konwiktu, korzystał jeszcze Uruski z nowo założonego przez Józefa II. Uniwersytetu, słuchał fizyki pod Martynowiczem, prawa natury i narodów pod Pflegerem. Pierwszy bibliotekarz przewiezionéj tu z Wiednia, i książkami zniesionych klasztorów wzbogaconéj biblioteki Carellich, Brettschneider, pokochawszy zdatnego młodzieńca, książek udzielał, czytaniem kierował. Zakładali podówczas prywatne biblioteki Józef Rzewuski, starosta Drohobycki i Łukasz Dąbski, i te Uruskiemu stały otworem. (Pierwsza po śmierci założyciela dostała się za naszych już czasów do rąk siostrzeńca Alex. Chodkiewicza, druga na wieś wywiezioną została.)

Posiadał Uruski wiele zdatności, i miał od dzieciństwa rzadką do nauk ochotę. Ojciec do późnego wieku był myśliwy; on téj zabawy nigdy nie podzielał, gospodarstwem się nie zajmował, oddany tylko czytaniu. Nie raz do gości albo do obiadu długo szukać go musiano, nim znaleziono ukrytego z książką w cieniu sadu albo w brogu siana. W pierwszéj młodości zajmował się matematyką, w któréj się później nie ćwiczył. Więcéj rozszerzył swoje wiadomości fizyki i chemii, ale najulubieńszemi jego naukami była historya, geografia, polityka i wszystkie gałęzie ogrodnictwa.

W czasie czteroletniego sejmu długo bawił w Warszawie, przysłuchiwał się obradom; z zabranego będąc kraju, nie wszedł w żadną czynność, ale dał poznać swoję zdatność i naukę, i dla niéj młody człowiek, szlachcic niebogaty, syn powiatowego urzędnika, należał do poufałego towarzystwa Ignacego Potockiego, Chreptowicza, Kołłątaja, przestawał z Butrymowiczem, Niemcewiczem, Kicińskim, głośnymi podówczas w sejmie wymową i obywatelstwem, z Naruszewiczem i tymi, co zjadali uczone Stan. Augusta obiady. Z Tadeuszem Czackim i Piramowiczem wtedy dozgonną zawarł przyjaźń.

Ojciec za summy spadkowe, posagowe i dorobkowe, miane z dawna u Wacława Rzewuskiego, hetm. pol. koron., późniéj kasztelana krak., w otworzonéj po jego śmierci krydzie, nabył piękną majętność Juśkowice pod Oleskiem i synowi r. 1793. wypuścił. I tu więcéj niż gospodarstwem zajął się nasz Jan czytaniem i ogrodnictwem. Już ojciec kochał się w drzewach, i przyszedł był w Artasowie do pięknego sadu; syn to upodobanie odziedziczył i z zamiłowaniem nauk połączył. Podobał mu się lasek nie zbyt odległy od domu, z widokiem na starożytny zamek Oleski, mieszkanie Daniłowiczów i Koniecpolskich, miejsce urodzenia Jana III. i na okrywające wzgórza po za zamkiem, sady mieszczan oleskich. Tu zaczął szczepić owocowe drzewa, a tych szczepów z każdym rokiem tyle przybywało, że lasek stał się sadem, późniéj przez dodanie pięknych angielskich plantacyj, w ogród się przemienił, i na przyległe pola rozszerzył, a za czasem dom nowy, szklarnie i inne potrzebne budynki przy nim stanęły.

Zakładała królowa Bona w Polsce ogrody i winnice. Przywozili możni panowie z Włoch i Francyi upodobanie w ogrodach. Czasu i doświadczenia potrzeba było, aby dobrać sposobu przyswojenia drzew obcych do naszych zim. Dopiero Jan III. i August książę Czartoryski, wojew. ruski, trwałą po sobie pamiątkę zostawili. Są dotąd niebotyczne ulice i sady drzew owocowych w dobrach Wojewody ruskiego, są w Jaworowie półtorawiekowe lipy, w Willanowie topole, ręką króla-bohatéra sadzone. Ze zwycięztw pod Chocimem i Wiedniem sława tylko została; jego ród zaginął, jego państwo upadło, a w jego dobrach, Zółkwi, Złoczowie i Olesku, daleko za zamkiem ciągnące się wzgórza, dotąd jeszcze co wiosna z dala bieleją kwiatem, w jesieni okrywają się owocem smacznym, bo on nie sadził drzew jedynie dla ozdoby swoich mieszkań, ale zrazy drzew pożytecznych i szlachetnych dawał ubogim swoich włości mieszkańcom, i w nich upodobanie do sadowniczego przemysłu na długie pokolenia zaszczepił. Późniéj upowszechniły się więcéj ogrody, i stały się potrzebą każdego pańskiego, a nawet szlacheckiego mieszkania. Wielkie, czy małe, zawsze były naśladowaniem ogrodów wersalskich. Gdy Anglicy nowy gust w zakładaniu ogrodów upowszechnili, gdy coraz dalsze morskie podróże, coraz nowe krajów odkrycia, ich ogrody zapełniły roślinami całéj kuli ziemskiéj, chęć posiadania rzadkich roślin i pięknych ogrodów, przez Hollandyą i Niemcy przeszła aż do nas. W końcu przeszłego wieku książęta Czartoryscy w Puławach, Szczęsny Potocki na Ukrainie, Helena Radziwiłłowa w Mazowszu, a na Rusi-Czerwonéj Cetner, Wojewoda bełzki, w Krakowcu, wielkie summy na ogrody łożyli i naśladowców znaleźli, ale te ogrody służyły tylko do przyjemności i ozdoby. Niemcy z no-

wym rządem do Lwowa przybyli, w małych ogródkach szczepili szlachetne drzewa owocowe, sadzili kwiatki i lepsze jarzyny. Preschel brał po dukacie za talerz grubych szparagów, bo dotąd jadano u nas tylko polne. Pierwszy zaś, który w naszym kraju zajął się nauką pomologii, najlepsze rodzaje owoców starał się krajowi przyswoić, przyswojone rozmnożyć, a rozmnożywszy, nie żałował drugim udzielać i rozszerzać, był Jan Uruski. Blisko pół wieku nad tém usilnie pracował, tak był biegłym znawcą, że rodzaje i poddziały rodzajów w lecie po liściu, kwiecie, w zimie po składzie drzewa i gałęzi poznawał, wielką część dochodu w to łożył, utrzymywał korrespondencyą ze sławniejszymi pomologami w Europie, najlepsze zrazy zewsząd sprowadzał, w porządku katalogi drzew utrzymywał, dni całe między nimi pędził. Przyszedł do kilkunastu tysięcy drzew owocowych najlepszych (bo co tylko podły wydało owoc, ścinać kazał), liczył 999 gatunków jabłek, 956 gatunków gruszek, prócz śliw, wiszni, trześni, brzoskwiń, migdałów, orzechów, niesplów i t. d. Zima z roku 1829. na 1830., w któréj śniegi wielkie, w Listopadzie przed opadnieniem liścia, na niezamarzniętą ziemię upadłe, aż do wiosny leżały, i grzejąc korzenie, soki drzew w górę pędziły, zrządziła mu szkodę na kilka tysięcy drzew, tém boleśniejszą, że wiele gatunków, trudnych do dostania, zupełnie wyginęło, a wiek podeszły już mu nie dawał nadziei dochowania się takich drzew na nowo. Nie ustał jednak w staraniu, aby zrządzone szkody nowemi szczepami wynagrodzić, miejsca próżne nowemi drzewami zapełnić. Przy takiém zamiłowaniu drzew owocowych nie zaniedbał Uruski i tych drzew i krzewów, co nie owocem, ale kwiatem, liściem, wzrostem, słojem drzewa, lub inną zaletą, do ozdoby i pożytku kraju przyłożyć się mogą; zgromadził piękny zbiór lip, klonów, jesionów, topoli, kasztanów i t. p., w różnych gatunkach i odmianach, i miał pociechę spoczywać w cieniu sianych swoją ręką, rosłych drzew tulipanowych i sosny amerykańskiéj (pinus strobus). Jak lubił dostawać zewsząd, co tylko było godném sadzenia, tak też był szczęśliwym, gdy mógł udzielać. Ztąd prócz zagranicznych pomologów związki przyjacielskie ze wszystkimi miłośnikami ogrodów w ojczyznie, a szczególnie z Wawrzyńcem hr. Dzieduszyckim, którego ogród w Jabłonowie o pierwszeństwo się ubiegał z juśkowieckim, z Andrzejem hr. Cetnerem, założycielem ogrodu w Bakończycach, a swoim przyjacielem młodości z teatyńskiego konwiktu, z Gwalbertem Pawlikowskim, w którym widział swojego następcę, gdy po zgromadzeniu w Medyce najpiękniejszych i najrzadszych kwiatów i krzewów, począł rozległe i systematyczne sady zakładać, i któremu swoje ogrodnicze książki przekazał; najbardziéj zaś ze Stanisławem hr. Wodzickim, sławnych ogrodów niedźwieckich twórcą, nauki ogrodniczéj w kraju rozkrzewicielem, z którym czterdziestoletnia łączyła go przyjaźń, i do którego dniem przed śmiercią czuły list z pożegnaniem dyktował.

W trzy lata po zamieszkaniu w Juśkowicach, wszedł Uruski w związek małżeński z Anną Polanowską. Młodość, wdzięki i te wszystkie zalety, co zdobić mogą serce i rozum płci pięknéj, łączyła w sobie Anna Uruska; dwóch drogich darów odmówiło jéj niebo: potomstwa i zdrowia. Zagrożona już w drugim roku po zamęzciu, zupełną utratą wzroku, gdy ten po wielu daremnych lekach, acz nie silny, odzyskała, zgromadziły się wkrótce inne słabości, i przez lat czterdzieści srogim a częstym dręczyły bólem. Cierpiał jéj cierpieniem przywiązany małżonek, szukał naprózno pomocy różnych sławnych lekarzy w kraju, w Wiedniu i w Berlinie, i różnych wód uzdrawiających; ona je znosiła cierpliwie, a wziąwszy z natury wesołość i dowcip, ozdobiwszy umysł nauką, skoro opuszczały bóle, zapominała o nich, aby się najweselszéj oddać zabawie. Nie raz, gdy ją równie wesołe otoczyło grono, śmiechy, żarty, figle nie obrażające nigdy skromności, ale huczne i głośne, zapełniały pokój, a Uruski siedział wśród nich z książką w ręku, cieszył się wesołością drugich, ale tak umiał się w czytaniu zatopić, że mu nic przeszkodzić nie mogło. Natomiast, gdy zamknął książkę, i chciał o tém, co czytał, rozmawiać, żona zaprzestawała wszelkiéj rozrywki, aby go słuchać z udziałem i chęcią korzystania. Tak obustronna dobroć i wzajemna przychylność, dwa na pozór sprzeczne humory, w najpiękniejszéj spajały harmonii. Posiadał też Uruski dar miły rozmawiania i opowiadania, że go chętnie każdy słuchał, a choć sam poważny i myślący, lubił widzieć wesołych. Jeden tylko rodzaj wesołości niecierpliwił go i obruszał, gdy był z czyjąkolwiek przykrością i udręczeniem, choćby dla żartu, połączony, bo on tylko szczęściem i przyjemnością drugich mógł być szczęśliwym. Mąż uczony i głęboko myślący, pełen przytém energii, gdzie szło o ojczyznę, o czyje dobro, lub o prawdę, łączył z nieskażoną cnotą i sumiennością dobroć i prostotę dziecięcia. Jeden też był głos o nim za życia, i jeden po sobie umierając zostawił, głos uwielbienia i życzliwości.

Opuszczał po dwakroć swoje ulubione książki i drzewa, aby się oddać usłudze publicznéj; był członkiem Rządu centralnego w roku 1809., w czasie zajęcia Galicyi przez wojsko polskie, a póżniéj w podeszłym już wieku przez lat kilka Deputatem Stanów. Uznane powszechnie światło i cnoty obywatelskie i domowe, zjednały mu i u Rządu dygnitarstwo koronne. Gdy w r. 1820. z Berlina odezwał się o zrazy drzew do Towarzystwa pomologicznego w Altenburgu, Towarzystwo tyle w piśmie jego znalazło wiadomości

i zdrowych postrzeżeń, że mu z odpowiedzią przysłało dyplom na swojego członka. Ale on się od tego zaszczytu wymówił, i tak był niechciwym wszelkiego blasku, że dyplom na członka jednego z Towarzystw uczonych w kraju, w r. 1818. przysłany, z nieotworzoną pieczęcią po jego śmierci się znalazł.

Rozległe i gruntowne wiadomości Uruskiego zstąpiły z nim razem do grobu; bo choć przy nauce i zamiłowaniu w pracy umysłowéj, miał pióro płynne i przyjemne i łatwość w pisaniu, choć nawet kilkakrotnie, to o ekonomii politycznéj, to o ogrodnictwie pisać zaczynał, żadnego jednak dzieła po sobie nie zostawił. Umarł żałowany od wszystkich, co go znali, w Juśkowicach 10. Stycznia 1837. Grób jego w Olesku ocieniają płaczące jesiony i wierzby, sadzone tą ręką, co i ogrodu juśkowieckiego utrzymanie, wzięła sobie za świętą względem zmarłego powinność. X.

Rusałka Czaromoca.

Marzenie.

(Dokończenie.)

4.

W białym dworze jeszcze młodzieniec nie przyszedł do siebie, ale już kochanie poczęło brać górę nad marzeniem; przepraszał Rusałkę nie słowem, ale wzrokiem, ale twarzą.

Ona patrzy na kochanka, myślą błąka się po dalekiéj krainie przyszłości, myślą powtarza: O! wrócę go, wrócę Ojczyznie, wrócę sobie i kochaniu.

Tém kochaniem niemém, a więcéj mówiącém jak słowa, jak pocałunki nawet, napawali się oboje. — Kiedy szczęk broni dał się słyszeć na dziedzińcu, i ludzie wbiegli z wieścią: Wrogi naszli!

Młodzieniec zadrżał. O! nie strachu to drzenie, ale wstrząśnienie się uczucia, przeobrażającego na czyn.

Rusałka, jak matka, kiedy widzi jedyne dziecię w niebezpieczeństwie, wybiegła, i wrogów z uśmiechem musu witała.

„Nie bój się pani, zaraz my tu tych rokoszanów rozpędziemy; nikomu tu ani włos z głowy niespadnie.

Słuchała Rusałka obelgę na braci; przyjmowała opiekę wroga; ale co się w jéj sercu działo: boleść, okropna boleść.

Przywódzca wrogów, jakiś potężny sługa u swojego pana, zbliżył się do lackiego młodzieńca, wziął go za rękę, i niezważał, że ta ręka drgnęła, i wyrwała się mu z ujęcia, mówił swoje:

„Doniosę mojemu panu o twojéj wierze, rachuj na jego szczodrotę.“

Jakby żarem kto cisnął na twarz młodzieńca, tak krew na nią wystąpiła; ale nie mógł słowa przemówić; oparł się o ścianę. Wróg podziwienia okiem na niego spojrzał, ale Rusałka szybko podchwyciła:

„On chory; tyś chory mój miły, mój Panie.“

Wtém na dziedzińcu trąbki zabrzmiały na koń. Przywódzca wyskoczył z komnaty; jeszcze raz zapowiadając: spokój, bezpieczeństwo.

Sami zostali, młodzieniec z Rusałką; ona nieśmiała mu mówić słowa pociechy, przerywać cierpienia; ale łzawém okiem wciąż na niego patrzała.

On ani oczów ku niéj niepodniósł; tak stał, a boleść warem kipiała w jego sercu; nareście głos jego zabrzęczał nutą rozdartéj duszy.

„Srom, srom — on wróg, mnie jak brata uścisnął; o! w rękę mnie pali; o! w sercu mnie pali; oni walczą, oni giną za Ojczyznę — a ja Polak — Polak!“ Głos załkał i zaczął przechadzać się po komnacie.

I czemuż Rusałka tak płacze, łzami myje cudne lice, a jasnym włosem łez nieociera, bo młodzieniec nawet niepopatrzył na nią; w swojéj boleści tak o niéj zapomniał, jak gdyby jéj nigdy niebyło na świecie, a ona była tuż koło niego.

„O, teraz dajcie mi konia, broni; całe życie, całe szczęście oddam.“

Rusałka spojrzała w okno, dokoła stały rozstawione straże.

„Mój miły, poczekaj, teraz nie czas!“

„Nie czas? nie czas? prawda, ja przeklęty.“ Porwał Rusałkę za obie ręce: „tak, tak, myśmy przeklęci.“

Ona szemrze ustami.

„Moje kochanie!“

„Moje kochanie? — .o! nie; jam ciebie niegodzien; patrz, patrz, jaka plama!“ pokazał jéj dłoń, „a tam,“ tę samę dłoń przyłożył do serca, „tam ogień! o, mnie nieżyć na tym świecie!“

„Żyć, żyć, mój miły, dla mnie, dla Ojczyzny.“

Puścił jéj ręce.

„Dla ciebie, dla Ojczyzny, — już nie czas — już nie czas.“

5.

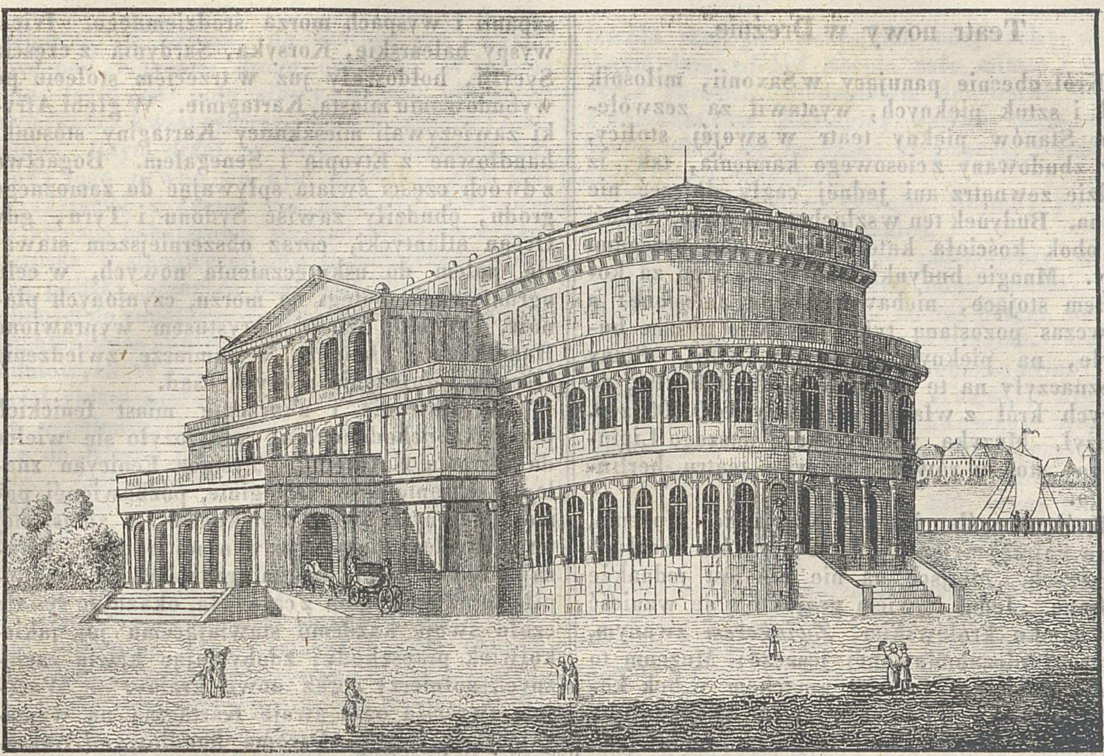
Z dala jańczarki pogrzmiewają. Rusałka stanęła w oknie, a młodzieniec przechadzał się po komnacie.

Z okna widać na daleko, na pola; widać jak się suną porządno zastępy wrogów, i jak się gromadnie zbliżają lackie dzieci na koniach.

„Patrz mój luby, naši idą — jak chybko, jak ochoczo, w poskoki konie pędzą — o! ja dobrze poznaję te konie; to naszych sąsiadów; biały koń naczelnika po przodzie bieży; zewsząd gonią, wrogi stanęli — chwilkę tylko, a będziemy wolni.“

Młodzieniec widział i w okno niespojrzał.

„Patrz, jaki tam kurz, już się starli; nic niewidać; tuman jeden a jeden, i nic więcéj; o Boże, tuman od nas ucieka! czyżby naszych



Widok nowego teatru w Dreźnie.

mieli pobić; — o Boże miłosierny, zmiłuj się nad nami!“ I ręce złożyła do modłów.

Młodzieniec porwał za szablę.

„Zemszczę się, bądź zdrowa moje kochanie!“ i za drzwi wybiegł, i drzwiami zatrzasnął.

„Czekaj, czekaj mu luby, wrogi tu uciekają; patrz, patrz, jakaś nowa jazda przypadła, i wszystko przed sobą miecie, jak wicher; patrz moje kochanie.

Młodzieńca w komnacie niebyło.

Tylko za drzwiami słychać było brzęk stali, i silny głos: „Już czas, już czas!“

„Czas mój drogi; już tu przy dworze wszystko ucieka!“ I do drzwi biegła.

Zgiełk, wrzask, tentent koni, broni szczęk, wszystko się razem zmieszało; i w téjże samej chwili huknęły strzały na dziedzińcu.

„Już czas!“

Rusałka widzi, jak młodzieniec osunął się na ziemię, a z piersi krew mu tryska, a ustami jeszcze szemrze.

„Moje kochanie! — Ojczyzna! — Ojczyzna!“

Pełno wrogów pobitych w około niego, a ci, co żyją, nieśmieją targnąć się na jego ciało.

Jakby duch wymykał się z łona, tak nagle wrzasnęła Rusałka, i na kolana padła przy młodzieńcu; twarzą schyliła się ku niemu, pocałunkiem śmierć odgania, jasnym włosem krew tamuje, nic niewidzi, nic niesłyszy z tego, co wokoło niéj się dzieje, tylko poszeptuje, jakby na obudzenie kochanka:

„Jeszcze czas — już czas; — Ojczyzna — moje kochanie!“

On oczy otworzył.

„Ojczyzna — moje kochanie — jeszcze czas!“

I kiedy podniosła go z ziemi, między ludźmi co jéj pomagali, poznała tego Ukraińca, co go znała w Rzymie; ona go poznała, i młodzieniec go poznał; ona czekała — jeszcze czas.

Młodzieniec przyszedł do siebie, stanął o swoich siłach, podał rękę Ukraińcowi.

„Druhu, kochanko, ja żyję, będę żył dla Ojczyzny, dla ciebie, moja jedyno!“

Ukrainiec go uścisnął; „żyj dla Ojczyzny, dla kochania!“ a lacka młódź okrzykiwała zwycięztwo. —

6.

Długo, długo potém lacki młodzieniec, okryty sławą i bliznami, nie marzył o starym Rzymie, ale o Polsce; czynem ukoił dawne niepokoje, i był szczęśliwy.

I Rusałka Czaromoca nie myślała o dawnych troskach; błoga, lubo żyła młodzieńca szczęściem, swojém kochaniem.

W Rzymie.

Michał Czajkowski.

Teatr nowy w Dreźnie.

Król obecnie panujący w Saxonii, miłośnik nauk i sztuk pięknych, wystawił za zezwoleniem Stanów piękny teatr w swojéj stolicy, cały zbudowany z ciosowego kamienia, tak, iż nigdzie zewnątrz ani jednéj cegły dojrzeć nie można. Budynek ten w szlachetnym stylu, wznosi się obok kościoła katolickiego, nad brzegami Elby. Mnogie budynki, nad rzeką i po za kościołem stojące, niebawem będą zniesione: a naówczas pozostaną tylko te dwie pyszne budowle, na pięknym wybrzeżu Elby. Stany przeznaczyły na tę budowlę 2,400,000 złp., do których król z własnéj szkatuły 600,000 złp. dołożył. Muzyka, pod dyrekcyą naszego Lipińskiego, stoi w równi z muzyką teatru berlińskiego.

Król zamyśla jeszcze wystawić Muzeum, godne najpiękniejszéj galeryi obrazów w całych Niemczech. Miejsce na nie nie jest jednakże wybrane. Jedni bowiem projektują je wznieść przy zamku królewskim, *Zwingerem* zwanym, od strony niezabudowanéj jeszcze; Muzeum to byłoby naówczas trzecim gmachem w bok kościoła katolickiego i nowego teatru. Wypadałoby je jednak dla harmonii z innemi budowlami *Zwingeru* wystawić w stylu odrodzenia, lecz zbyteczna kosztowność tego rodzaju budownictwa wstrzyma zapewne Stany od przyjęcia tego planu. Inni chcą przenieść Muzeum na przeciwległy brzeg Elby, na lewą rękę mostu, na małą łączkę, leżącą na przeciw wspaniałych wschodów Repnina; popierają zaś ten projekt twierdzeniem, że dym z kamiennego węgla, którym Drezno opalają, bardzoby był szkodliwym i niebezpiecznym dobremu przechowaniu obrazów, — et adhuc sub judice lis est. *

Ruiny Kartaginy.

(Dokończenie.)

Dzieje Kartaginy w te przypadają czasy, w których państwa Persów, Macedonów i Rzymian, jedne po drugich na widownię świata występowały. Walczyła Kartagina z Rzymem naprzód o pierwszeństwo, później o własny byt i wolność, a bój ten zacięty, do najpiękniejszych epizód historyi starożytnéj należy.

Pierwéj niż Rzym istniała Kartagina, obok Utyki, pierwszéj osady Fenicyan na brzegach afrykańskich, wzniesiona, podług podań, ręką Dydony, córki Belosa, króla Tyru, na 900 lat przed Chr. Zasłynęła wkrótce nie tak, jak Rzym, walecznością i męztwem swych mieszkańców, lecz pracowitością i przemysłem swych obywateli. W ścisłych z Tyrem zostając związkach, zasilana coraz nowymi osadnikami, sama stała się w krótce matką licznych osad na brzegach północnéj Afryki, południowéj Hiszpanii i wyspach morza śródziemnego. Ivica, wyspy balearskie, Korsyka, Sardynia z częścią Sycylii, hołdowały już w trzeciém stoleciu po wybudowaniu miasta, Kartaginie. W głębi Afryki zawięzywali mieszkańcy Kartaginy stósunki handlowne z Etyopią i Senegalem. Bogactwa z dwóch części świata spływając do zamożnego grodu, obudziły zawiść Sydonu i Tyru, gdy Ocean atlantycki, coraz obszerniejszém stawał się polem do uskutecznienia nowych, w celu ugruntowania potęgi na morzu, czynionych planów. W roku 570 p. Chrystusem wyprawiono Hamilkona i Hannona w zamiarze zwiedzenia Oceanu i założenia nowych osad.

Zawojowanie i zburzenie miast fenickich przez Nabuchodonozora, przyłożyło się wielce do wzrostu Kartaginy. Tysiące Fenicyan znalazło schronienie w Kartaginie, pozbawionéj pomocy dawnych swych opiekunów, a zmuszonéj teraz myśleć o ustaleniu własnéj potęgi. Uważając się za panią morza środziemnego, wystąpiła teraz Kartagina z całą siłą, okazując śmiałe czoło swoje każdemu stawiającemu jéj jakiekolwiek przeszkody; zdobywając krwią zaciężnych żołnierzy coraz nowe krainy. — Wcześnie zwróciła oczy swoje Kartagina na wzmagający się Rzym. Dwoma handlowymi traktatami, w r. 508. i 304. p. Chr. zawartymi, uznał ją ostatni za panią morza. W głąb Afryki sięgało państwo kartagińskie aż do pustyni Sahary, licząc 300 większych miast. Chęć zdobywania coraz nowych krain, wywołała z miastami greckiemi w Sycylii, długie wojny, początek późniejszego upadku.

Wycieńczona w wojnach tych Kartagina, występuje niezadługo w szranki z potężnym już Rzymem, i walczy z nim po trzykroć zacięcie o panowanie nad całym światem. W pierwszéj z tych wojen, dwadzieścia lat trwającéj, ponosi wielkie klęski, traci panowanie na morzu, wszystkich wysp pomiędzy Włochami i Afryką leżących, Rzymowi odstąpić zmuszona, obowięzuje się nadto zapłacić 3200 talentów. Zaciężny żołnierz, powróciwszy do Afryki, domaga się wysłużonego żołdu, a gdy przy zubożonym skarbie zaspokojonym być niemógł, broń naprzeciw własnym panom obraca. Powiększa te klęski powstała wojna libyjska, przy największych tylko usiłowaniach Hamilkona uśmierzona, pomimo tego jednak do nowych się walek z Rzymem Kartagina gotuje. Jeden z największych wodzów starego świata, Hanibal, staje na jéj czele, i postanawia przenieść wojnę na ziemię nieprzyjacielską i zadać wrogowi cios śmiertelny wprzód, nim ten będzie mógł wszystkie swe siły zgromadzić. Z Hiszpanii przedziera się przez Pireneje z 59,000 wojska, a przeszedłszy Gallią wśród nieustannych walek, przebywa po nieprzystępnych drogach Apeniny w przeciągu dni 15, i staje na włoskiéj ziemi. Z zniszczoném tym pochodem wojskiem

zbliża się do Rzymu, do którego mu zwycięstwo pod Kannami drogę otwiera. W jednym dniu legło na polu sławy 45,000 obywateli rzymskich, kwiat rycerzy, obok senatorów i konsulów. Rzym drżał na wieść o przegranéj, zagłada jego pewną się być zdawała, gdy sam nieprzyjaciel w pomoc mu przybył. Z zawiści ku swemu bohatérowi, wzbraniał się senat kartagiński w stanowczéj chwili potrzebne nadesłać posiłki, przez co pozbawił Hannibala sposobności do zupełnego upokorzenia wroga. Trawi Hannibal czas na próżno w leżach zimowych w południowych Włoszech, gdy tymczasem nieprzyjaciel zbiera groźne zewsząd siły, odpadłe krainy w północnych Włoszech odzyskuje, i orły swe do Afryki pod same Kartaginy mury przenosi. Zatrwożona ojczyzna powołuje Hannibala, który posłuszny jéj wezwaniu, spieszy na ratunek, z żalem, iż mu przychodzi bez dokonania zamierzonych planów opuścić pole, na którém się przez lat 16. tak wielką okrył chwałą. Przybywszy na ziemię rodzinną, zebrał wszystkie siły, i stanął z niemi obozem pod Zamą, lecz widząc oczywistą zgubę Ojczyzny, gdyby się mieczem rozprawiać miano, korzy się przed nieprzyjacielem, i podaje warunki pokoju, odstępując Rzymowi wszystkich osad nieafrykańskich. Odrzucono zgodę, a bitwa pod Zamą, rozstrzygnęła los Kartaginy, zrobiwszy pozbawioną flotty i dawnéj potęgi, hołdowniczką Rzymu.

Pięćdziesiąt lat patrzał Rzym zawistném okiem na dawną swoją rywalkę, przez przemysł i handel do nowego znaczenia przychodzącą; a sprzykrzywszy sobie ciągłe czuwanie nad jéj krokami, nową wypowiedział wojnę. Spokojna Kartagina starała się wszelkimi sposobami grożącą jéj burzę odwrócić; wyprawiono 300 najpierwszych obywateli, oddając ich jako zakładników, dopókiby woli Rzymu niewykonano. Wszystkie usiłowania były nadaremne. Konsulowie rzymscy wylądowawszy do Afryki, żądali wydania wszystkich okrętów, broni i wojska, objawili nadto, iż wolą jest senatu i ludu rzymskiego, aby Kartagińczykowie sami miasto swe zburzyli i w głąb się Afryki przenieśli. Rozpacz podała teraz broń w ręce wszystkim. Postanowiono zginąć z chwałą i w gruzach miasta własnego się zagrzebać, a niezezwolić na tak haniebne upokorzenie. Z balek z świątyń i domów nagromadzonych, budowano okręty; z kruszców z całego miasta zebranych, robiono broń: niewiasty dawały srebro i złoto na strzały, własne włosy na cięciwy do łuków; dzieci, niewolnicy, zbrodniarze uwolnieni stanęli pod bronią, całe miasto równało obronnemu obozowi. Przywykłe do zwycięztw legiony rzymskie, przeszło dwa lata oblegały Kartaginę; po zdobyciu portu i dolnéj części miasta, pozostał jeszcze gród obronny, w którym się reszta Kartagińczyków zebrała. Sześć dni i nocy trwała rzeź po wszystkich miejscach; w siódmym dniu zdobył Scypio całe miasto i w perzynę obrócił. Siedmnaście dni trwał pożar; z mieszkańców Kartaginy bardzo mała tylko liczba zdała się na łaskę zwycięzcy, reszta legła z bronią w ręku.

Taki był koniec rywalki Rzymu, po studwudziestoletniéj z nim walce.

Na gruzach Kartaginy powstawały w późniejszych czasach różnych mian miasta, lecz nigdy niewzniosły się ani do téj potęgi, ani do tego znaczenia, jak dawna Kartagina. Cajus Grachus wybudował gród, *Junonią* zwany, na którego upiększenie cesarz August, Marek Aureliusz i dwaj Gordyanowie, wielkie przeznaczali summy. W roku 312. zburzył Junonią Maxentius; mała na tém miejscu powstała mieścina, zdobyta w r. 439. przez Genzeryka, była aż do r. 585. stolicą państwa Wandalów. Za czasów Justyniana, Justyniany imie przybrawszy, zburzoną zupełnie znów została w r. 647. przez Arabów, pod wodzą Hassana.— Smutne koleje, przez jakie przechodziła Kartagina, wyjaśniają nam, dla czego żadnych pomników dawnéj potęgi nieznajduje wędrownik wśród jéj ruin pozostałych. Szczątki wodociągu, w bliskości miasta, z czasów są rzymskich. Gruzy zalegające ziemię, stwierdzają podania starożytnych autorów o wielkości miasta, i mają w obwodzie swoim 4 mil niemieckich. W miejscu, gdzie stał gród panujący nad miastem, znajdujesz kawałki najkosztowniejszych marmurów. Wszystkie dotychczasowe poszukiwania nienaprowadziły nikogo jeszcze ani na odkrycie szczątków sławnéj świątyni Eskulapa, do któréj, według podania Liwiusza, 60 stopni marmurowych prowadziło; ani na wynalezienie ruin zamku, w którego dolnéj części pomieścić się mogło 24,000 wojska, 6,000 koni i 300 słoni z składami żywności na dwa lata, dla 200,000 ludzi.

Wiadomość historyczna o mieście Lelowie.

Lelów, miasto powiatowe w ziemi krak., obwodzie olkuskim, leży nad rzeką Białą w okolicy żyznéj, między przyległemi miastami Koniecpolem, Żarkami i Przyrowem. Dawnię porządne i kwitnące, stolica rozległego powiatu, z zamkiem i starostwem, teraz zmieniło pierwotną postać.

Kiedy i przez kogo Lelów zbudowany, trudno z pewnością wybadać. Podanie miejscowe twierdzi, jakoby nazwisko tego miasta pochodziło od bożyszcz *Lelum Polelum*, które w czasach pogańskich na tém miejscu, gdzie teraz między Kamionką i Zbyczycami na rozwalinach dawnego kościołka Bożą mękę pokazują, bał-

wochwalczą miały mieć świątynię. Znana w mitologii słowiańskiéj zorza Lelowa, jaki ztém miejscem historyczny może mieć związek, nie śmiemy twierdzić, chociaż za daleko byłoby odnośić ją do zamku Mondstern nad Renem, zwanego niby po słowiańsku *Leliwa.* Jakkolwiek bądź, wzmianki historyczne o mieście Lelowie odległych sięgają wieków. W XIII. wieku chełpiło się już dawnością swoją, kiedy w nadaniach i dyplomatach, do tego wieku odnoszących się, rozróżniony już jest stary Lelów (antiqua civitas Lelov), dziś *Staromieściem* zwany, od nowego przylegle zbudowanego Lelowa (utraque civitas). Gdy większa część miast w Polsce Bolesławowi Chrobremu winna swój początek, zapewnie więc i pierwotna osada Lelowa za jego czasów wrzędzie miast stanęła. Nie był jednakże wtedy Lelów miastem ani znaczném, ani obronném: wiadomo bowiem, jaki bywał stan tych pierwiastkowych miast i osad, kiedy wojny ustawiczne wystawiały kraj na wewnętrzne klęski i spustoszenia, a Bolesław Wielki tylko na pograniczach, dla obrony państwa, zamki stawiał i osadzał. Późniejsi dopiero książęta i królowie z linii Piastów, będąc dziedzicznymi posiadaczami nieledwo większéj części kraju, budować poczęli w swych dzielnicach rządniejsze miasta i zamki, dla bezpieczeństwa i przytułku w czasie trwogi okolicznych ziemian, zwłaszcza ad jus ducale et regale należących. Takowe grody i zamki oddawali pod straż kasztelanom, których juryzdykcya za Piastów była taż sama prawie, co starostów grodowych.

Według świadectw historycznych, zamek lelowski zbudowany był r. 1246. przez Konrada, książęcia mazowieckiego, w czasie wojennych o panowanie zatargów, którą okoliczność Długosz (pod tymże rokiem), a za nim Kromer tak opisują:

„Za Bolesława Wstydliwego, gdy Konrad, książę mazowiecki, wdzierający się ustawicznie na królestwo i najeżdżający Małopolskę, roku 1264. ponowiwszy swój najazd, Bolesława w zamku krakowskim oblegał; wtedy dla umocnienia się w ziemi krakowskiéj, dwie utwierdził sobie warownie: jednę na Tyńcu, którą swoimi ludźmi osadził, a drugą przy Lelowie, gdzie Mieczysława, zięcia swego, książęcia opolskiego, załogą postawił. Lecz zaledwo Konrad oddalił się sam do Mazowsza, Bolesław zamek tyniecki odebrał: czém przerażone wojska oblężnicze, stanowisko swoje opuściły; wkrótce też zgon Mieczysława przyspieszył poddanie się zamku lelowskiego. A tak wojna bez trudu wielkiego ukończona, i zamiary Konrada spełzły na niczém.“

Roku 1261., za panowania tegoż Bolesława V., znowu ziemię lelowską zajechał Każimierz, książę kujawski, dla któréj utrzymania zamek tameczny na wzgórzu, blisko miasta, obwarował i zbrojnym pocztem osadził. Nie długo wszakże, prześladowany orężem Bolesława Pobożnego, książęcia kaliskiego, z którym późniéj Bolesław V. Wstydl. i Ziemowit, brat Każimierza, śiły swe połączyli, ustąpić ztamtąd musiał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)